



Wilanów, Powsin, Zawady, Konstancin Jeziorna i okolice

Teraz Wilanów

Luty 2012 / Gazeta bezpłatna
ISSN 2087-3231 / Nakład: 10 000 egz.



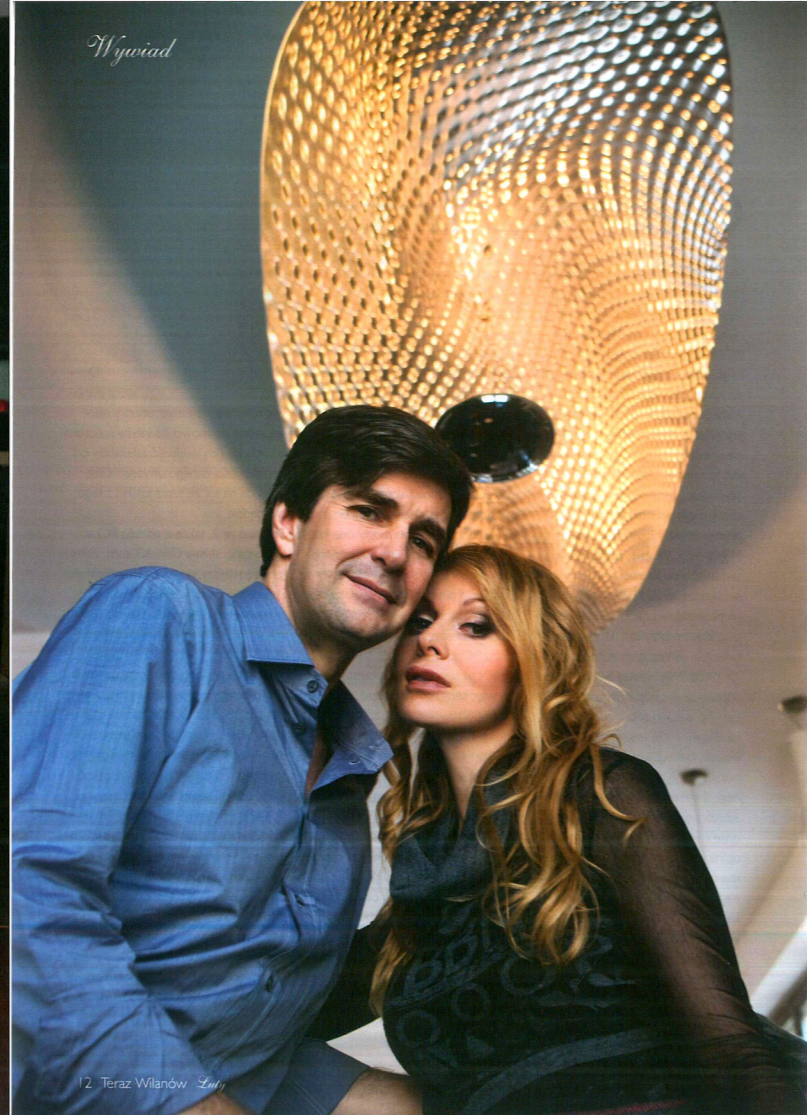
Anna Mirska-Perry i Guy Perry

„TO WSPANIAŁE, ŻE MAMY SIEBIE NAWZAJEM”

Świat na językach RIO DE JANEIRO LINDO MARAVILHOSO

NASZE MIASTO:

- Walentynki w Wilanowie
- Konkurs na „Najpiękniejszą Wilanowską Iluminację Świąteczną” rozstrzygnięty



12 Teraz Wilanów Luty

Wywiad

Anna Mirska-Perry i Guy Perry

„To wspaniałe, że mamy siebie nawzajem”

Ona – dziennikarka i organizatorka z powołania. On – światowej sławy architekt. Poznali się w Warszawie na konferencji, ale wymienili tylko długie, romantyczne spojrzenie. Potem spotkali się przypadkowo na lotnisku, a już niecały rok później Guy oświadczył się Annie w okolicznościach niczym z hollywoodzkiego filmu. Zbliżają się Walentynki, więc odwiedziliśmy ich, żeby porozmawiać o miłości. Ale nie tylko, gdyż oboje są tak ciekawymi osobami, że nie sposób było ograniczyć się do jednego tematu.

Teraz Wilanów: Jak się poznaliście?

Anna Mirska-Perry: To było w 2004 roku. Pracowałam wtedy w firmie Eurobuild Poland i zajmowałam się organizowaniem konferencji biznesowych. Na jednej z nich pojawił się Guy. Zaprośiłam go jako znanego architekta i urbanistę, żeby podzielił się swoimi doświadczeniami, gdyż konferencja dotyczyła branży nieruchomości. Pamiętam, że tego dnia wymieniliśmy długie spojrzenie, którego nigdy nie zapomnę. To było jak magia. W tym spojrzeniu, w ciągu kilku sekund, zobaczyłam nasze przyszłe życie. Jednak nie było wtedy okazji, żeby poznać się bliżej. Poza tym wiedziałam, że pan Perry to osoba, która ciągle podróżuje po świecie, bo pracuje w wielu krajach, więc nie sądziłam nawet, że jeszcze kiedyś się zobaczymy. Co ciekawe, ta konferencja nazywała się „Wind of Change”. Nomen omen zmieniła ona nasze życie, ale wtedy jeszcze nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Kilka miesięcy później spotkaliśmy się przypadkowo na lotnisku. Potem Guy próbował wydobyc mój numer telefonu od dwóch kobiet, które oboje znał, ale te milczały jak grób. I tak się szukaliśmy, aż do kolejnej konferencji...

13 Teraz Wilanów Luty

Wywiad

AMP: A ja nie zapomnę chwili, kiedy Guy mi się oświadczył. Miałam akurat sesję zdjęciową dla magazynu „Panna Młoda”. Stałam na planie ubrana w suknię ślubną, w pełnym makijażu. Zupełnie jakbym miała zaraz iść do ołtarza. I właśnie wtedy przyszedł SMS od Guya: „Czy chciałabyś ze mną założyć rodzinę?” i kolejny, w którym po raz pierwszy wyznał, że mnie kocha. To było niesamowite, bo on nie wiedział o tej sesji, był gdzieś daleko. Urzekło mnie też samo jego pytanie. Założył z kimś rodzinę to coś więcej niż wyjść za kogoś.

TW: Dużo podróżujecie, pracujecie w wielu miejscach na całym świecie, a jednak postanowiliście kupić mieszkanie w Wilanowie. Dlaczego?

GP: Zaprojektowałam Miasteczko Wilanów i czuję się z nim związana. Mówiąc metaforycznie, traktuję je jak moje „dziecko”, które ma dopiero dziesięć lat. Jest więc w tym wieku, że nie można go jeszcze zostawić samego. Samo zaprojektowanie i zbudowanie przestrzeni do życia to nie wszystko. Potem trzeba ją pielęgnować i dbać o to, żeby stała się wspólnym domem. Dlatego cieszy mnie każdy nowy sklepik i każda nowa kawiarnia, jak na przykład niedawno otwarte naprzeciwko nas Coffee Haven. I jestem dumny, kiedy ludzie w Stanach albo w Brazylii mówią mi, że Miasteczko to świetny projekt. Okazuje się, że wiedzą o nim, interesują się tym pomysłem, bo jest to miejsce naprawdę wyjątkowe – i to nie tylko jeśli chodzi o Polskę.

AMP: Oboje staramy się, żeby Miasteczko Wilanów stawało się piękniejsze i bardziej przyjazne ludziom. Temu służą organizowane przez nas akcje sadzenia zieleni, usuwania nielegalnych reklam czy uzupełnianie przestrzeni elementami małej architektury. Oprócz tego, że dzięki nim poprawia się estetyka okolicy, to wzmacniają też sąsiedzki solidarność. Okazuje się, że mimo ograniczonych środków finansowych można zrobić wspólnie coś pożytecznego, o ile tylko jest w ludziach chęć i energia. Zasadziliśmy już ponad 100 drzew, 1000 krzewów żywopłotu, postawiliśmy wraz z mieszkańcami dwadzieścia ławek. W Stanach Zjednoczonych ludzie organizują wiele podobnych akcji. Początkowo bałam się, że u nas będą się one kojarzyć z niesławnymi czynami społecznymi. Kiedy organizowaliśmy pierwszą z nich, nie wiedzieliśmy nawet, czy ktokolwiek przyjdzie. I pojawiło się 80 osób!

GP: To nie do końca prawda, że w Stanach ludzie wspólnie dbają o okolicę. Owszem, jest to częste zjawisko w starych wspólnotach sąsiedzkich, w których ludzie znają się długo, ale nie w miejscach, które powstały zaledwie kilka lat temu. Zbudować nową wspólnotę zupełnie od podstaw to duże wyzwanie.

TW: Jesteście małżeństwem, ale też pracujecie razem. Jak udaje wam się godzić te dwie role? Na pewno nie zawsze jest to łatwe...

GP: To prawda. Wykonujemy naprawdę trudną i wymagającą poświęceń pracę, która do tego wiąże się z wieloma wyjazdami. Ania jest teraz w piątym miesiącu ciąży, a ja właśnie wróciłem z Brazylii. Musiałem zostawić ją tu samą ze wszystkimi domowymi i firmowymi obowiązkami na głowie. Zwykle w takich momentach pojawia się jednak jakiś miły aspekt, który pomaga nam przetrwać i uzmysławia, że to wspaniałe, że mamy siebie nawzajem i że możemy się wspierać – w pracy i w domu.

AMP: Na przykład kilka dni temu, gdy Guy jeszcze nie wrócił, dowiedziałam się, że wygraliśmy konkurs na najładniejszą iluminację świąteczną na terenie Miasteczka w kategorii prywatny balkon. To było spore zaskoczenie, bo co prawda udekorowaliśmy taras jak najładniej mogliśmy w danym momencie, ale nawet nie było nas na święta w Polsce. Spędzaliśmy je w Stanach, a dekorację zrobiliśmy nie tyle dla własnej przyjemności, ile dla osób, które spacerują pod naszymi oknami...

GP: Zrobiliśmy to z myślą o tym, że przestrzeń, która nas otacza, wpływa nie tylko na to, jak się czujemy, ale także jak myślimy i jak się zachowujemy.

TW: Więc architektura może ułatwiać lub utrudniać zawiązywanie się relacji między ludźmi?

GP: Oczywiście, z tym że wolałbym użyć raczej określenia „planowanie przestrzenne” niż „architektura”. W typowych osiedlach, nie tylko zresztą w Polsce, ludzie rzadko spotykają się w przestrzeni publicznej, bo jej tam po prostu nie ma. Efekt jest taki, że mało kto zna swoich sąsiadów. W nowoczesnych enklawach luksusu często wcale nie jest lepiej, bo projektuje się je tak, że mieszkańcy nie mają powodu, żeby wyjść na zewnątrz i spotkać innych ludzi. Wyjeżdżają z garażu swoimi samochodami, a potem wracają z

14 Teraz Wilanów Luty

Wywiad

pracy znowu prosto do garażu. Projektanci dopiero powoli powracają do dawnych koncepcji przestrzennych, w których ulica była naprawdę ulicą, a centrum stanowiło prawdziwe centrum – miejsce, gdzie ludzie spacerują i spotykają się. Kiedy projektowałam Miasteczko Wilanów, był to dla mnie bardzo ważny aspekt. Zależało mi na tym, żeby nie było tutaj plotów, krat i murów, które odgradzają od siebie ludzi.

AMP: Ważną rolę odgrywa również tak zwana „Ludzka skala”, czyli takie zaprojektowanie przestrzeni, które nie przytłacza i nie alienuje ludzi, i które sprawia, że czujemy się w niej bardziej komfortowo.

GP: Nie bez znaczenia są też kwestie zdrowotne. Jeśli przyjrzyć się temu, jak żyją ludzie w Stanach, to okazuje się, że ci z Manhattanu są o wiele zdrowsi od tych, którzy mieszkają w Jersey. Rządziej chorują na cukrzycę i nadciśnienie, bo mają wybór – mogą wybrać się do pracy albo po zakupy samochodem lub pieszo. A ci z Jersey wszędzie muszą jeździć. Podobnie jest w Londynie. Dlatego projektowałam Miasteczko Wilanów z myślą, żeby było to miejsce nie tylko przyjazne, ale i zachęcające ludzi do pozostawienia samochodów w garażu.

TW: Wyglądacie, jakbyście dopiero co zakochali się w sobie. Obchodzicie Walentynki?

AMP: Hmm, gdzie spędziliśmy je rok temu?

GP: W Brazylii? Francji? Nie pamiętam, chyba nie w Warszawie...

AMP: Musiałabym sprawdzić to w kalendarzu. Ważne, że jak zawsze byliśmy wtedy razem.

TW: Dziękuję za rozmowę. ■

*Rozmawiał: Tomasz Mackiewicz
Foto: Magda Mosur*

15 Teraz Wilanów Luty